



OPTIMISTEM
NA BORNHOLM

Inauguracja liberalizacji

MARCIN SIWEK

Moja własna inauguracja liberalizacji, dotycząca swobody żeglowania, za sprawą zniesienia obowiązku rejestracji jachtów na śródlądziu i posiadania karty bezpieczeństwa na jachtach morskich do 15 m rozpoczęła się.

Mój jacht, ket lugrowy, o długości 2,30 m, szerokości 1,13 m, łącznej powierzchni ożaglowania nieprzekraczającej 5 m² i zanurzeniu od 7 do 70 cm wyruszył w samotny rejs. Konstrukcja jachtu wprawdzie powojenna (1947 r.) i zza oceanu, ale chyba nigdy nie była tak popularna i dostępna w Europie jak dziś.

Krótko mówiąc, poddałem seryjnie produkowanego w Polsce Optimista, z seryjnym regatowym ożaglowaniem, pewnym przeróbkom oraz wyposażylem go w niezbędny do żeglugi morskiej sprzęt. Taką jednostką postanowiłem popłynąć do Danii w rejsie etapowym.

Etap pierwszy, Gdynia–Łeba, mam już za sobą. Z portu w Gdyni wypłyną-

łem pewnego lipcowego piątku o godz. 0400. Zgłosiłem to w VTS i SAR. Są całkowicie apolityczni. Nie podejrzewali mnie ani o przemyt alkoholu do Szwecji, ani o to, że być może posiadam koło ratunkowe bez PRS-u, ani też o to, że jestem częścią tarczy antyrakietowej. Zdając sobie sprawę, że jestem jednostką całkowicie „niewidzialną” dla radarów



5,50 Waldka kontra 2,30 Marcina (na spinie!)

dużych statków, co jakiś czas podawałem swoją pozycję do VTS. Dzięki nim wszyscy mnie omijali, myśląc pewnie, że robią to w bezpiecznej odległości. W istocie była ona bezpieczna – 50 m, ale z poziomu mojego wzroku widok mijającej mnie Stena Lines z 890 pasażerami na burcie i machającym do mnie oficerem na mostku nie jest obojętny.

Najcięższy był pierwszy odcinek do Helu. 11 godzin halsówki, kursów wolnych i stania w całkowitym bezwietrze. Masz wrażenie, że się w ogóle nie posuwasz. Już wzdłuż helskich plaż rozpoczęła się istna Kamasutra. Wszystkie możliwe pozycje świata. Żeby tylko znaleźć sobie miejsce w kokpicie wielkości bagażnika malucha. Potem wraz ze wschodnim wiatrem mknąłem wzdłuż półwyspu. Po drodze spotkałem wiele jachtów morskich, których załogi dodawały mi otuchy. Najmilej wspominam Waldka z Gdańska, który podziękował mi za to, co robię, bo dzięki temu jego 550, którą płynie do Danii, jest ponad dwa razy większa od innego napotkanego po drodze jachtu.

O 2200 minąłem Władysławowo. Po wieczornej toalecie i zmianie kreacji na nocną, przepakowaniu map i skontrolowaniu stanu oświetlenia, oddaliłem się nieco od lądu.

Ląd nocą straszy i wydaje się być bliżej niż jest naprawdę. Poza tym zawsze wydaje mi się, że coś, czego nie ma na mapie, z niego wystaje i chce mnie dopaść.

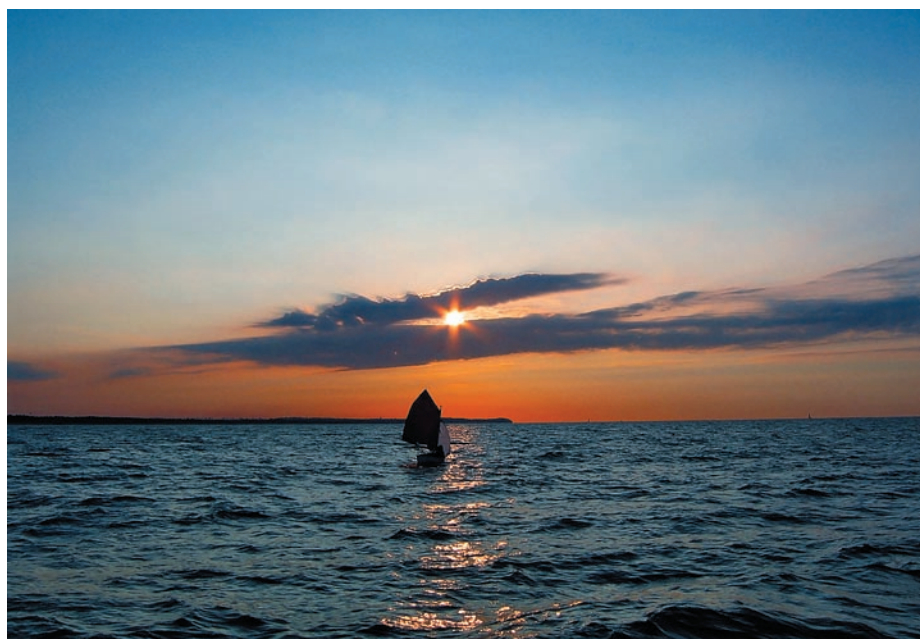
Szybko minąłem Rozewie i rozpoczęłem niekończący się tradycyjnie taniec z latarnią Stilo, wszechobecną i nie do ominięcia. Jej potężne światło towarzyszy żeglarzowi jeszcze długo po

odpłynięciu od niej, aż wydaje się, że latarnia wędruje za tobą lądem.

O 0630 zameldowałem się w Łebie. Dla przekory poprosiłem kapitana o pozwolenie wejścia. Pozwolili. Alleluja! Po ponad 26 godzinach żeglugi i pokonaniu 76 mil wyszedłem na brzeg. Roztakłowałem jacht. Kadłub o wadze 50 kg z wyposażeniem zaniósłem na trawnik, potem poszedłem do leśniczego Sitkowskiego wziąć prysznic. To najdłuższy etap w mojej wyprawie. Następny, do Kołobrzegu, to ok. 70 mil. Potem skok na Bornholm – 50 mil. To już kaszka z mleczkiem. Jeśli imć Neptun będzie łaskawy.

Wyposażenie posiadam podwójne. UKF na jachcie i w kamizelce. GPS na jachcie i w kamizelce. Mapy morskie zafoliowane i umocowane na pokładzie. Dodatkowo dwa naładowane i zabezpieczone przed wodą telefony komórkowe, oba przy sobie, i błyskacz stroboskopowy przypięty do kamizelki. Zasilanie podświetlenia kompasu i oświetlenia topowego z akumulatora żelowego. Dużo ratunkowej pirotechniki, konwencyjnej i niekonwencyjnej. No i najważniejsze, do gwizdania mam gwizdek.

Za słowa wsparcia bardzo dziękuję, a niedowiarkom współczuję. Trzeba marzyć. ■



W romantycznej scenarii / zdjęcia: M. Kukułka i M. Siwek